

FELCO

2013

PASSION

Reportaż

Baśń o choince

Inicjatywy

Rodzina Balintów a FELCO: długa historia

Przegląd

Hans Steiner: W imię róży

Od redakcji	P.	3
<i>"Swiss Made jest drugim znakiem firmowym który uzupełnia naszą własną markę"</i>		
Wiadomości	P.	5
<i>FELCO 801, najszybszy na świecie sekator.</i>		
Przegląd	P.	7
<i>Hans Steiner: W imię róży</i>		
Reportaż	P.	10
<i>Baśń o choince</i>		
FELCO odpowiedzialnie	P.	13
<i>Ergonomia, nieustanna troska</i>		
Bezpośrednio z pracowni	P.	16
<i>Sterowanie numeryczne: tajemnice udanej zmiany technologii produkcji</i>		
Inicjatywy	P.	19
<i>Rodzina Balintów a FELCO: długa historia</i>		
Migawka	P.	22
<i>"Vigne à Farinet", niewielka winnica o dużym sercu</i>		

Zastępca redaktora naczelnego: Michèle Charpié Dewarrat - FELCO SA

2 Artykuły napisane przez Stéphane Hérés - TBSCG
12.2013

"Swiss Made jest drugim znakiem firmowym który uzupełnia naszą własną markę"

Firma FELCO jest bardzo przywiązana do pojęcia szwajcarskiej jakości. W obecnej chwili, kiedy przepisy dotyczące certyfikatu "Swissness" właśnie uległy zmianie, Christophe Nicolet, Dyrektor Generalny firmy Geneveys-sur-Coffrane opowiada szczegółowo o wyzwaniach stawianych w tym zakresie.



21 czerwca 2013 roku parlament Szwajcarii przyjął nowe ustawodawstwo dotyczące certyfikatu Swissness. O co w nim chodzi i w jakim zakresie dotyczy to FELCO?

Ustawodawstwo dotyczące Swissness odzwierciedla wolę rządu szwajcarskiego dążącego do zwiększenia ochrony firm szwajcarskich produkujących towary o bardzo wysokiej jakości. Dla produktów przemysłowych posługujących się, czy to znakiem "Swiss Made", czy to krzyżem szwajcarskim udział wkładu pochodzącego ze Szwajcarii musi być większy niż 60%.

Dla FELCO, to nowe uregulowanie niewiele zmienia. Nasze sektory ręczne pochodzą w 90 procentach z Watch Valley, (kolebki przemysłu zegarmistrzowskiego w Jurze szwajcarskiej - dopisek red.). A pozostałe 10 procent, zarówno jeśli idzie o składniki czy surowce pochodzi z Unii Europejskiej. Warto dodać, że w przypadku naszej mocy produkcyjnej ta proporcja jest bardzo wysoka i wynosi więcej niż 70 procent.

Celem podkreślenia znaczenia jakości wyrażanego certyfikatem Swissness jest udzielenie poparcia firmom takim jak nasza, aby umiały stawić czoła

nieuczciwym konkurentom posługującym się podobnymi do Swiss Made certyfikatami czy też używającymi do tego na przykład flagi Szwajcarii.

Tak więc jest to rodzaj "wartości dodanej" dla FELCO?

Tak, zdajemy sobie sprawę, że Swiss Made jest

drugim znakiem firmowym, który uzupełnia naszą firmę FELCO. Swiss Made jest gwarantem jakości. I naszym wyzwaniem jest nieustanne dostarczanie towaru o najwyższej jakości. Ten znak firmowy nie jest oczywiście znakiem wystarczającym dla osiągnięcia sukcesu przez przedsiębiorstwo takie jak nasze, bowiem priorytetem jest kontrola kosztów produkcji.

Stąd też nasze nieustanne wysiłki w tym zakresie. Udaje się nam to zrobić, czego przykładem jest fakt, że w całym 2013 roku nie podnieśliśmy cen mimo wzrostu kursu franka szwajcarskiego. Zmusiło nas to do zmiany naszego oprzyrządowania używanego w produkcji.

Na przykład?

Aby podać tylko jeden z przykładów: produkcja naszych ostrzy szczęk wypukłych. Dotychczas do ich produkcji potrzebowaliśmy aż czterech różnych maszyn. A teraz, jesteśmy w stanie wytworzyć je w jednym cyklu kierowanym przez jedno centrum obróbki, bez konieczności przechodzenia z maszyny do maszyny i dzięki temu zmniejszyliśmy koszty zużycia materiału o 20 procent.

Porozmawiajmy o przyszłości, tej najbliższej, bowiem rok 2014 zbliża się wielkimi krokami ...

Pozostaniemy wierni naszej tradycji, to jest nieustannemu dążeniu do poprawy jakości naszych wyrobów. Nasze wysiłki są skierowane przede wszystkim na udoskonalaniu wyrobów, szczególnie narzędzi ręcznych.

Może Pani się o tym przekonać czytając obecne wydanie naszego magazynu nowości FELCO Passion w części poświęconej ręczkom zbudowanym z dwóch materiałów. Zobaczysz Pani jakiego rzeczywistego postępu dokonaliśmy w tym zakresie. O szczegółach opowie Denis Tièche, nasz kierownik techniczny. Miłej lektury.



FELCO 801, najszybszy na świecie sekator.

W 2013 roku, firma FELCO wypuściła na rynek model FELCO 801, sekator przeznaczony do prac w winnicach. Dlaczego właśnie taki model? Wszystko wyjaśnia Denis Tièche, dyrektor techniczny FELCO.



Denisie, w roku 2012 wprowadziliście na rynek model FELCO 820, a w tym roku FELCO 801. Proszę nam wyjaśnić dlaczego rozszerzyliście swoją ofertę o narzędzia elektryczne.

Model FELCO 801 jest przykładem nowoczesnych tendencji przycinania upraw winorośli. Dziś, zawodowi przycinacze roślin używają sekatorów elektrycznych przy wszystkich pracach (zarówno drobnych, jak i bardziej skomplikowanych) oraz przy pracach wykończeniowych. W przeszłości, sekator elektryczny był stosowany głównie przy grubych cięciach.

Zauważyliśmy tę tendencję w Szwajcarii, jak i we Francji, Niemczech czy we Włoszech. I to się dzieje ostatnio także w Hiszpanii czy Portugalii.

Używanie narzędzi nowej generacji takich jak FELCO 820 czy teraz FELCO 801, modeli elektrycznych, zapewnia prawdziwe korzyści, z jednej strony zwiększa wydajność, z drugiej zaś zmniejsza problemy zdrowotne, takie jak zapalenie ścięgna czy też zespół cieśni nadgarstka.

Jakie są różnice między tymi dwoma modelami ?

W roku 2012, wypuściliśmy na rynek model FELCO 820, wielofunkcyjne nożyce o dużej mocy zdolne do przycinania średnic o grubości do 45 mm. To idealne narzędzie przeznaczone do prac przy drzewach i krzewach, utrzymania parków i ogrodów. FELCO 820 może być również używane w pielęgnacji winorośli przy bardzo specyficznych pracach takich, jak na



przykład odmładzanie krzewów roślin. Jego głównymi atutami jest duża moc i szeroki zakres cięcia.

Wraz z pojawieniem się na rynku modelu FELCO 801, firma FELCO uzupełniła swoją ofertę sekatorów elektrycznych o narzędzie lekkie, kompaktowe, poręczne pozwalające na łatwe dotarcie do każdej części rośliny przeznaczonej do przycięcia. Z kolei nożycami FELCO 801, firma FELCO kieruje swoją ofertę w szczególności do uprawiających winnice, czyli tych którzy potrzebują narzędzia poręcznego i szybkiego. To narzędzie jest idealnym przykładem połączenia mocy, prędkości i lekkości.

Jakie wyniki otrzymaliście z tego połączenia mocy, prędkości i lekkości ? I w jaki sposób to zrealizowaliście ?

Niczego nie robiliśmy półśrodkami: jest to narzędzie najszybsze i najlżejsze na rynku! Zmniejszyliśmy wagę o 100 gramów w stosunku do naszego dotychczas najlżejszego modelu FELCO 800; Nożyce FELCO 801 ważą zaledwie 745 gramów! A prędkość pracy zwiększyliśmy o 30 procent. Aby osiągnąć takie wyniki, wdrożyliśmy unikatowe rozwiązanie, które pozwoliło nam na uzyskanie większej zwartości i zmniejszenie wagi. W tej linii produktów, jest to zupełnie innowacyjna koncepcja techniczna: nigdy nie widziana! Wystąpiliśmy zresztą z wnioskiem o przyznanie nam patentu na jej główne części.

Długo pracowaliście nad ergonomią narzędzia ?

Tak, wielokrotnie pracowaliśmy nad polepszeniem rączki i ogólnie nad ergonomią modelu 801.

Dotyczy to przede wszystkim rękojeści; pracowaliśmy nad jej kształtem, geometrią, niewielką wypukłością po to, by dłoń chwytala ją w sposób naturalny, niemal intuicyjny. Praca ta prowadzona była we współpracy z naszym grafikiem, Paolo Fancellim.



Jak najkrócej udałoby się Panu zdefiniować model FELCO 801 ?

To rekordzista świata wśród sekatorów! Jest nie tylko super szybki, lekki i poręczny ale dodatkowo charakteryzuje się doskonałym cięciem.

Hans Steiner: W imię róży

Po tym, jak wyjechał ze Szwajcarii prawie pół wieku temu, Hans Steiner jest teraz prezesem spółki Ecuaquimica, w Guayaquil. Z tego tytułu, importuje narzędzia FELCO do Ekwadoru od jakichś trzydziestu lat. Oto dość nietypowa historia szczęśliwego człowieka.



"Było to w 1967 roku. Trzy czy cztery lata po tym, jak zakończyłem edukację w Kaufmännische Berufs-Schule w Lucernie i rozpocząłem moją pracę zawodową w Lozannie, a następnie w Zurychu. Wtedy natknąłem się na niewielkie ogłoszenie. Firma Max Müller założona przez Szwajcarów mieszkających od 30 lat w Ekwadorze poszukiwała administratora. Pomyślałem wtedy, że byłaby to okazja nauczenia się nowego języka, odkrycia innej kultury i nowego kraju".

I to był kontrakt zaledwie trzyletni!

W wieku 25 lat, Hans Steiner wchodzi na pokład bananowca by przepłynąć Atlantyk. Ląduje w Guayaquil jako zastępcą dyrektora sekcji rolnej przedsiębiorstwa Max Müller specjalizującego się w imporcie i dystrybucji leków, pestycydów i narzędzi. Nie mówi ani słowa po hiszpańsku i nie wyobraża sobie ani przez chwilę, że przyjdzie mu spędzić resztę życia w Ameryce Południowej. "W tym czasie taka podróż nie była czymś oczywistym. Firma Max Müller zapłaciła za bilet. W zamian, zatrudniłem się na okres trzech lat".

Ekwadorska przygoda miała się więc zakończyć w 1970 roku. Ale w tym czasie, Max Müller rozszerza swoją działalność o kierowanie wieloma firmami, w tym Ecuaquimica, która zajmuje się importem narzędzi i środków chemicznych dla rolnictwa; i to do niej dołącza Hans Steiner.

"Zaproponowano mi utworzenie oddziału w Quito. Praca była bardzo ciekawa i spędziwszy sześć pierwszych miesięcy na zaadoptowaniu się, pokochałem życie w kraju tak odmiennym od Szwajcarii".

Z roku na rok, pobyt młodego emigranta wydłużał się, a on sam nabierał zawodowego doświadczenia. Mianowany dyrektorem Ecuaquimica pod koniec lat 70-tych, w latach 80-tych stał się jej udziałowcem.

Moja przyjaciółka róża.

W tym samym niemal czasie, gdy produkcja róż rozpoczyna swój rozwój w górach regionu Quito, firma Ecuaquimica zaczyna importować pierwsze sekatory z FELCO.

"Przy okazji jednej ze swoich wizyt, przedstawiciel szwajcarskiej firmy spytał mnie, czy znam markę FELCO i mi ją polecił. Początki nie były łatwe, ponieważ dla przeciętnego Ekwadorczyka narzędzia były drogie. Ale ich dobra jakość zdecydowała o ich sukcesie handlowym".

Faktycznie, z powodu tego, że narzędzia były używane bardzo intensywnie w ciągu 6-8 godzinnego dnia pracy, to szybko okazało się, jak bardzo się przydają przy profesjonalnych wymaganiach.

Trzydzieści lat później, uprawa róż stała się jednym z filarów ekwadorskiego eksportu, obok handlu ropą, bananami, kawą i kakao. Uprawiane przez cały rok, na wysokości pomiędzy 2500 a 3000

metrów, w okolicy znanej z nasłonecznienia i dzięki jej Eterna Primavera (wiecznej wiosnie), róże z la Sierra cięte przy pomocy sekatorów z FELCO wywożone są do wielu państw, w tym w szczególności do Stanów Zjednoczonych, do państw Europy Zachodniej, do Rosji.



Szczęśliwe życie.

Grube wąsy, gęste i ciemne włosy, szampański uśmiech to charakterystyczne dla Hansa Steinera, dzisiejszego prezesa Ecuaquimica, znaki szczególne. Pod jego kierownictwem, firma stała się jednym z najważniejszych elementów lokalnego przemysłu rolniczego. W wieku 71 lat, nadal wstaje (bardzo) wcześnie i przejeżdża kraj przeprowadzając inspekcję jednej z piętnastu filii należącej do spółki bez najmniejszej chęci zatrzymania się. Co najwyżej, lekkiego zmniejszenia tempa. "Mówię sobie, że mógłbym bez wątpienia częściej wyjeżdżać na urlop i nieco wcześniej kończyć pracę popołudniami. Ale pracy poświęcam nadal 70 czy nawet 80 procent mojego czasu!" Kiedy prezes Ecuaquimica patrzy w przeszłość, to jest pewien jednego: gdyby miał jeszcze raz to samo robić, to niczego by nie zmienił. "Mam jeszcze siostrę, trzech braci i około dwudziestu przyjaciół żyjących w Szwajcarii i odwiedzam ich raz w roku podczas urlopu. Ale poza pracą, która bardzo mi się podoba i która jest ważną częścią mojego życia, to znalazłem tutaj nową ojczyznę. Ożeniłem się dwukrotnie, jestem ojcem jednego syna i dwóch córek, mam przyjaciół... Miałem piękne życie. Muszę stwierdzić, że odkryłem w Ekwadorze sposób na szczęśliwe życie".



Baśń o choince

W czasie gdy dzieci przesłały już swoje listy do św. Mikołaja, spotykamy się z producentem jodły Nordmanna (zwanej też jodłą kaukaską - od red.), "gwiazdą" wśród choinek.



"Ach, jakbym chciała już być taka duża jak inne drzewa! — mówiło do siebie. — Wtedy bym rozpostarła szeroko konary, a z wierzchołka mogłabym patrzeć w świat daleko! Ptaki ślałyby gniazda na moich gałęziach, które kolysałabym poważnie, wspaniale, z każdym powiewem wiatru! Tak jak inne drzewa".

Jeśli duński pisarz H.C. Andersen zatytułował swoją baśń "Choinka", to znaczy, że jodła - będąca symbolem świąt Bożego Narodzenia w Danii - miała już szczególne miejsce w sercach Duńczyków. Znajdujemy się w Stenlille, w samym środku wyspy Zelandii, jakieś 80 kilometrów na zachód od Kopenhagi. Pod cienką warstwą mgły dyskretnie ukazują się sylwetki jodły kaukaskiej, najbardziej poszukiwanej odmiany wśród jodeł. Susanne Kjaergaard (z firmy Sneholt-Nilsen, importera narzędzi FELCO do Danii) i ja, jesteśmy na gospodarstwie Jensa Erika Bjoerna i Hanne'y Bjoern, w posiadłości w kolorach miodu i korzennym zapachu.

Jens mógłby bez wątpienia należeć do bohaterów bajek Andersena. Zjawia się tak samo szybko, jak znika w swoim napędzanym na cztery koła samochodzie, zanim zaprowadzi nas do lasu. Mimo swoich 68 lat, siwej brody i okularów, to człowiek o pewnych ruchach i oku specjalisty. Jens jest jednym

z najstarszych hodowców drzew w Danii. I to mało powiedziane, że w jodlowym biznesie wszyscy go znają. "Zacząłem pracować w latach 70-tych. Wówczas, szyszki kupowało się jeszcze w Moskwie. Było to jeszcze przed upadkiem Muru Berlińskiego" - wspomina.

Dania, największy eksporterem choinek.

Mówi się, że odkrycie jodły kaukaskiej zawdzięcza się pewnemu Finowi, Alexandrowie von Nordmannowi w XIX wieku. Będąc biologiem z wykształcenia przywiózł pierwsze nasiona do Europy ze swojej wyprawy do Gruzji i tym samym przekazał w spuściznie swoje nazwisko słynnej choince (jodła Nordmanna).

Ale to w końcu małe królestwo skandynawskie stało się mistrzem w sztuce uprawy tego nowego gatunku, tak cenionego ze względu na kształt i jakość igieł. Z zaledwie 5,6 milionami mieszkańców, Dania zajmuje wśród eksporterów choinek pierwsze miejsce na świecie, wysyłając każdego roku ponad 9,5 miliona drzewek, przy rocznej produkcji całkowitej sięgającej 11 milionów. Uprawą zajmuje się ponad 2500 producentów. Dane, które robią wrażenie i świadczą o ogromnej wiedzy dotychczasowych hodowców.

„Nawet ja, będąc w samym sercu produkcji, często muszę się dwa razy zastanowić, którą choinkę wybrać, zanim zostanie sprzedana” przyznaje Hanne, żona Jensa. W Danii panują idealne warunki do produkcji tego gatunku: brak w ogóle lub niewielkie przymrozki zimą i dobra jakość gleby. Umiejętność hodowców i dzielenie się wiedzą robią resztę.



Smaki i kolory

Ze swojej 65-hektarowej uprawy, Jens zaopatruje klientów z Niemiec, Francji, Austrii, Holandii, Szwecji, Islandii, Wielkiej Brytanii i Polski. I każdy kraj, czy wręcz każdy region ma swoje specyficzne potrzeby, a więc swoje preferencje jeśli idzie o standardy piękna drzewa. Największymi odbiorcami jego drzewek są jego najbliżsi sąsiedzi z Południa.

"Niemcy mają duże domy i chcą choinek wielkich i grubych" - wyjaśnia Jens. "Są jednocześnie największymi producentami, ale ich uprawy przeznaczone są na ich własny rynek. Francuzi z kolei preferują drzewka mniejsze, ale bujne, podczas gdy Norwegowie wolą drzewa cienkie i smukłe", dodaje Jens.

Cenna wiedza

W kaloszach umazanych błotem, trzech pracowników wystarczy aby z troską zaopiekować



się kilkuhektarową cenną uprawą. Mżawka nadaje szczególną atmosferę temu miejscu i pracującym na nim sezonowym robotnikom. Zgięci w przysiadzie, przycinają gałęzie u podstawy drzewa, przy pomocy sekatorów z FELCO. Czterdzieści lat znajomości zawodu uczyniło Jensa mistrzem w tej dziedzinie. Wie, że do ukształtowania pięknego wyglądu drzewa, "potrzeba dobrych narzędzi". Z najlepszych nasion wyrastają najlepsze drzewa, stąd też czuwa nad tym, by wszystkie pochodziły z Kaukazu. Ale tajemnica tkwi przede wszystkim w cierpliwości i umiejętności samego hodowcy. "Nie ma lepszej szkoły niż praktyka i doświadczenie", mówi Jens. Dla Jensa Erika Bjoerna, największa ilość pracy przypada na okres od początku listopada do 24 grudnia. Istotnie, można zauważyć całe aleje jodeł Nordmanna oznaczone według wielkości i zamówienia klienta. I te girlandy kolorowych etykiet wyprzedzają trochę świąteczny nastrój. Mimo iż oficjalnie przeszedł już na emeryturę, Jens zgadza się dumnie stanąć do zdjęcia obok najpiękniejszego drzewka. "Nie jestem jeszcze gotowy aby przestać pracować", mówi z uśmiechem.

Ergonomia, nieustanna troska

Ponieważ zawodowy przycinacz musi posługiwać się nożycami przystosowanymi do budowy jego ręki i do właściwości jego pracy, inżynierowie z FELCO nieustannie pracują nad ergonomią wytwarzanych narzędzi. Oto co na ten temat mówi dyrektor techniczny firmy.

FELCO wypuściła na rynek jesienią tego roku nowe rączki zbudowane z dwóch materiałów przeznaczone do modeli FELCO 7, 10, 12 i 50. Jakie korzyści osiągnie z tego końcowy odbiorca?



Chcieliśmy poprawić rączkę obrotową, po tym, jak skarżyli się na nią robotnicy powracający z pracy. Wzięliśmy pod uwagę dwie sugestie: rączka była twarda i gładka oraz, że wyslizgiwała się z dłoni. Stąd nasza chęć zaprojektowania jej z dwóch różnych materiałów. Jej część obrotową pokryliśmy elastomerem (kauczukiem), tj. materiałem bardziej miękkim i bardziej przylegającym niż stosowane dotychczas polimery. Dalo to dwie korzyści: część obrotowa rączki jest teraz elastyczna, a więc wygodniejsza w użyciu no i nie wyslizguje się z dłoni. Zmieniliśmy jednocześnie drugą część rączki przystosowując ją do budowy dłoni.

Praca nad ergonomią była prowadzona we współpracy z Paolo Fancellim, naszym grafikiem zajmującym się wzornictwem przemysłowym, znanym zresztą dobrze czytelnikom FELCO Passion!

Czy ergonomia zawsze była ważna w FELCO ? Dlaczego ?

Po prostu dlatego, że łatwość obsługi jest rzeczą najważniejszą dla zawodowego przycinacza spędzającego na pracy cały dzień! Proszę sobie wyobrazić maratończyka, jeśli dałaby mu Pani obuwie niepasujące na jego stopę, to wówczas nie dokończyłby wyścigu. W ten sam sposób, jeśli idzie o dopasowania narzędzia do ręki, najważniejsze jest aby nie tylko leżało dobrze w dłoni, ale aby było jednocześnie dostosowane do specyfiki danej pracy. Wszystkie nasze sekatory są zaprojektowane w sposób ergonomiczny, co jest zgodne z tradycją firmy FELCO i co odpowiada podstawowym zasadom naszego założyciela Felixa Flischa.

Z tego też powodu opracowujemy konkretne modele dla, np. leworęcznych. Niebawem wypuścimy na rynek dwa nowe modele: FELCO 16 i 17; czy też ręczki obrotowe przeznaczone do intensywnych prac. Zapobiegają one zmęczeniu podczas długotrwałego użytkowania.

Czy podczas opracowywania nowego narzędzia, kwestia ergonomii jest dla was najważniejsza ?

Jest to dla nas jedno z najważniejszych kryteriów, obok wydajności. Zawodowy przycinacz szuka przede wszystkim narzędzia zgodnego z wykonywaną przez siebie pracą i czasem jej wykonywania. Ale ergonomia jest częścią wydajności: nie można używać zbyt długo i regularnie narzędzia, które nie jest dopasowane do



dłoni, gdyż zmniejsza ono wydajność pracy. Ostatecznie, te dwa pojęcia są ze sobą mocno połączone.

Właściwą rzeczą jest ustalenie równowagi między ergonomią a uniwersalnością. Im bardziej narzędzie jest ergonomiczne, to znaczy, im bardziej jest dostosowane do danej czynności, tym bardziej jest ono wszechstronne. Staje się ono niewygodne, gdy używamy go niezgodnie z jego przeznaczeniem. Naszym zadaniem jest znaleźć tę właściwą równowagę w stosunku do potrzeb naszych klientów.

A konkretnie. W jaki sposób przebiega badanie nad ergonomią i praca z projektantem ?

Często ergonomia jest w opozycji do wyglądu i zdarza się czasami, że musimy poświęcić formę aby zyskać na funkcji użytkowej. Konkretnie rzecz ujmując, nasz sposób pracy w dużym stopniu zależy od gamy narzędzi, jakie chcemy rozwijać. Korzystamy z danych statystycznych dostępnych na całym świecie, np. z danych dotyczących wielkości dłoni. To pozwala nam określić długość i szerokość rozwarcia rączki naszego narzędzia.



Sterowanie numeryczne: tajemnice udanej zmiany technologii produkcji

Sébastien Nussbaum podjął, sześć lat temu, decyzję o przeniesieniu produkcji ostrzy z tradycyjnej technologii ich wytwarzania do technologii elektronicznej. Było to bardzo owocno posunięcie.



Sébastien Nussbaum, kierownik odpowiedzialny za obróbkę skrawaniem, nie może się nachwalić urządzeń CNC (komputerowe sterowanie urządzeń numerycznych): "Dzisiaj mamy bardzo stabilny proces produkcji i przede wszystkim bardzo

elastyczny".

"Dołączyłem do zespołu FELCO w 2005 roku, tłumaczy Sébastien Nussbaum, i moim zadaniem było wprowadzenie technologii CNC i robotyzacja pracowni". Stojąc przed trzema urządzeniami CNC, zaznacza: "pierwsza maszyna została zainstalowana w 2006 roku, druga w 2010 a ostatnia w czerwcu tego roku".

Zwiększona wydajność

Te nowe maszyny wykonują jednocześnie trzy operacje związane ze szlifowaniem (cięcie, cięcie ukośne i ostrzenie). Po zakończeniu tych faz, ostrze jest czyszczone i przechodzi bezpośrednio do działu montażu.

Pierwszą zaletą, jaka rzuca się w oczy obserwując ten proces, jest znacząco większa płynność poszczególnych faz obróbki. W poprzedniej technologii, ten proces był podzielony na trzy etapy. Należało wówczas zarządzać pośrednimi magazynami dla każdej maszyny, co miało istotny wpływ na sam proces wytwarzania.

Drugą zaletą jest to, że czas w jakim można wytwarzać ostrza jest wydłużony. Te nowe maszyny pracują od 5 do 22 godzin z tylko jedną osobą

obsługującą. Począwszy od 22. godziny one pracują ... całkowicie samodzielnie!

Mało tego, pracują także w weekendy.

"Zdarza się, że wyprodukują od 8 do 9 tysięcy ostrzy przez weekend!", zachwycą się Sébastien.

Proces przeniesienia produkcji ostrzy do technologii elektronicznej CNC jest już dzisiaj prawie zakończony.

Rozpoczął się "najbardziej niezwykłymi ostrzami" przeznaczonymi do modeli FELCO 230, 231 czy jeszcze 800. Chodziło o produkcję niewielkich rozmiarów ostrzy, a więc o sytuację niemal idealną dla rozpoczęcia procesu przenoszenia. Druga faza objęła ostrza dużo większe (FELCO 2 i 7, "gwiazdy" naszej firmy). Dzisiaj pozostają modele FELCO 5 i 160, których przestawienie produkcji ostrzy w nowej technologii planujemy na koniec 2013 r.

Udana przemiana

Po to, by przeniesienie technologii z tradycyjnej na nowoczesną było udane, trzeba rozwiązać wiele problemów technicznych, ale czynnik ludzki odgrywa tu też wielką rolę: należało wyszkolić pracowników. Wierna swojej tradycji FELCO rozpoczęła od promowania swoich własnych pracowników. Chętni zasiedli na nowo w ławkach szkolnych by zdobyć wiedzę i umiejętności w zakresie robotyzacji. Dzięki temu poznali nowe pojęcia z podstaw mechaniki i stali się operatorami maszyn sterowanych numerycznie. W zakresie kwalifikacji należało "być bardzo uważnym i bardzo spokojnym", uściśla Sébastien.

Po przepracowaniu dziesięciu lat w pracowni montażowej, Nijaz Talovic zapragnął zmienić swoje kwalifikacje i awansować w ramach FELCO. "Rozmawiałem o tym z M. Nicolet, który



zaproponował mi przejście do pracowni obróbki numerycznej CNC, a ja się na to od razu zdecydowałem".

Sébastien Nussbaum zaproponował mu szkolenie trzymiesięczne w Locle, w CIFOM (w międzyregionalnym centrum kształcenia montażu w kantonie Neuchâtel) w wymiarze dwa razy w tygodniu. "Nauczyłem się podstaw i, z pomocą moich kolegów, mogłem je zastosować w produkcji".

Kiedy pojawia się w pracy w godzinach porannych, rozpoczyna od sprawdzania produkcji nocnej. W przypadku zmiany serii, przeprogramowuje maszynę na pracującą jak robot.

Dzisiaj, Nijaz Talovic jest "zachwycony tą zmianą: mam więcej zadań, a ponadto moja pensja znacznie się zmieniła! Pytam sam siebie dlaczego nie podjąłem tego kroku wcześniej!"



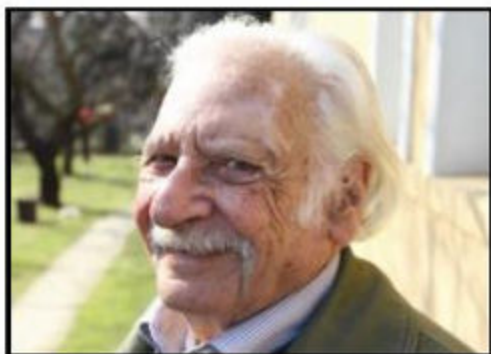
Rodzina Balintów a FELCO: długa historia

Dla FELCO pracuje kilka nietuzinkowych rodzin. Chociażby Balintowie, a wśród nich szczególnie Gyorgy Balint, niezaprzeczalna osobowość telewizji węgierskiej, dzisiejszy ambasador FELCO na Węgrzech. Najbardziej cieszy się z tego spółdzielnia Hermes Afész, tamtejszy importer naszych wyrobów.



Ze swoimi 10 milionami mieszkańców, Węgry są z pewnością niewielkim krajem, ale dzięki sławie swojego wina znane są szeroko poza ich granicami. Tokaj produkowany na północny-wschód od Budapesztu był nazywany przez Ludwika XIV jako "wino królów i król wśród win". Od 2010 roku, gama produktów FELCO sprzedawana jest przez Hermes Afész. Cechą charakterystyczną tego dystrybutora narzędzi jest to, iż jest to spółdzielnia ogrodnicza. Jako taka, umiała ona zachować bardzo ściśle związki ze światem rolniczym, w szczególności z jej wieloma członkami.

Ambasador z wyboru



Gdy spółdzielnia szukała ambasadora mogącego promować tę szwajcarską markę, wybór padł oczywiście na Gyorgy'ego Balinta: człowieka idealnego. Dlaczego na niego? Po prostu dlatego, że jest bardzo znany na Węgrzech. Po wieloletnim sprawowaniu funkcji redaktora naczelnego magazynu poświęconego ogrodnictwu, w wieku 61 lat przechodzi na emeryturę. Daleki od chęci

spędzania reszty swoich lat w spokoju, przyjmuje bez wahania ofertę telewizji węgierskiej na prowadzenie programu poświęconego ogrodnictwu. Trzeba dodać, iż jest znany i uznany w swojej dziedzinie. Jest m.in. autorem 29 książek poświęconych ogrodnictwu a jedna z nich osiągnęła nakład w wysokości 250.000 egzemplarzy!

Gyorgy podejmuje w 1981 roku "wyzwanie" prowadzenia w każdy piątek 10-minutowego show. Program będzie nadawany przez prawie 30 lat (do roku 2009) i przyniesie jego autorowi ogromną popularność na Węgrzech.

Popularność nad którą starannie czuwa Andras, jego wnuk. Dzięki dwóm dyplomom wyższych uczelni, z ogrodnictwa i komunikacji, Andras odegrał ważną rolę w rozpoczęciu współpracy z Hermes Afész. Jednym z pierwszych wspólnych przedsięwzięć było wydanie filmu instruktażowego na DVD poświęconemu sztuce przycinania drzew na Węgrzech. Wszystkie filmy video zaczynają się od zdjęć dziadka.

Janos Balint i FELCO

Przypadkowo, podczas licznych dyskusji na temat warunków współpracy, Gyorgy opowiada, że jego syn, Janos, przyznał się, że wie, co to jest za firma FELCO i że kiedyś spotkał Félix Flischa, założyciela marki Geneveys-sur-Coffrane.



Wszystko zaczyna się od listu, jaki Janos pisze, w 1971 roku, do FELCO. W tym czasie wykładał jako profesor na Uniwersytecie Budapesztańskim na wydziale ogrodnictwa. Zajmował się m.in. badaniami nad ergonomią około dwudziestu nożyc. Pośród sekatorów wybrał model FELCO 3.

W rekomendacji pisze, że jest zachwycony tym modelem FELCO 3, niemniej uważa, że w wielu punktach można by go jeszcze poprawić. Któregoś dnia otrzymuje podziękowania od M. Schroera, dyrektora handlowego FELCO a w załączeniu do listu kilka sekatorów, w tym model FELCO 7, który ma być odpowiedzią na wskazane mankamenty.

Owocne spotkanie z Félixem Flischem.

Między mężczyznami zawiązuje się nić zawodowego porozumienia owocująca spotkaniem najpierw w Budapeszcie, a następnie w Szwajcarii. 1994 roku profesor przybywa do siedziby FELCO i spotyka samego Félix Flischa.

W tym czasie, założyciel szwajcarskiej marki jest już leciwym, ponad 80 letnim emerytem. Niemniej, każdego dnia jest w fabryce i przez około godziny pracuje w dziale posprzedażnym naprawiając uszkodzone narzędzia.

Pod koniec spotkania Félix Flisch wyznaje, że jest mu "tak miło móc spotkać kogoś, komu tak bardzo zależy na właściwym działaniu jego sekatorów i ich ergonomii" i w związku z tym zaprasza swojego gościa na degustację prawdziwej specjalności kuchni szwajcarskiej, fondue serowego, do schroniska pasterskiego na wysokości 2.000 metrów.

Uczestniczy w tym także Pan Schroer i trzech mężczyźni rozmawiają oczywiście o sekatorach, ale jednocześnie ogólnie, o życiu. W szczególności o pasji założyciela FELCO jakim jest alpinizm. "I to doprowadziło nas do istoty obydwu tematów, do ergonomii, jako że alpinizm w 100 procentach opiera się na ergonomii", zwierza się węgierski profesor wybuchając gromkim śmiechem.

Ten silny związek między FELCO a rodziną Balintów trwa do dziś dzięki takiej współpracy. A trzech członkowie rodziny: Gyorgy, Janos i Andras znakomicie rozpisali swoje role: "Mój dziadek jest znany, mój ojciec znalazł się na przycinaniu drzew, a ja jestem specjalistą od komunikacji i marketing", konkluduje Andras.



"Vigne à Farinet", niewielka winnica o dużym sercu

Zbiór winogron w roku 2013 na plantacji w Vigne à Farinet rozpoczął się 15 października w obecności Jean-Claude'a Bivera, prezesa zarządu Hublot (manufaktury zegarmistrzowskiej w Nyon, w Szwajcarii). Panowie Eric Boschung i Vincent Burgat z FELCO przekazali panu Jean-Claude'owi Biver nożyce oznaczone jako model FELCO 8CC, specjalne wydanie z rączką pokrytą skórą. To nimi właśnie posługiwał się on przy



tegorocznym zbiorze winogron.

Cechą szczególną tegorocznych zbiorów było to, że owoce były transportowane z pola do prasy przy użyciu robota sterowanego przez drona! Nazajutrz po zbiorze, Jean-Claude Biver poleciał do Tokyo by dać spróbować nowego wina swoim japońskim przyjaciółom.

Kapitan szwajcarskiego przemysłu przyjmuje w "Vigne à Farinet", w Saillon, w sercu kantonu Valais, w Szwajcarii wiele światowych osobistości, zaczynając od Zinédine Zidane'a, poprzez Rogera Moore'a czy Tino Rossi'ego a kończąc na Barbarze Hendricks, które przyjeżdżają tam by pielęgnować tę winnicę.

A przecież chodzi o najmniejszą plantację winogron na świecie, o jedynie 3 szczepach, o powierzchni zaledwie 1.618 m kw. (uzależnieni od matematyki doceniają od razu odniesienie do tzw. złotej proporcji).

Krótkie przypomnienie. Samuel Farinet, urodzony w 1845 roku, od młodości zajmował się fałszerstwem pieniędzy. Skazany zaocznie z tego powodu we Włoszech na karę dożywotniego więzienia, ucieka w wieku 20 lat do kantonu Valais, gdzie kontynuuje swoje występki. Rozprowadza dziesiątki tysięcy fałszywych monet za co skazany zostaje trzema wyrokami i przez cały czas stara się wymknąć poszukującym go żandarmom. Pomaga mu w tym miejscowa ludność, widząca w nim piękno i urok, a szczególnie kobiety, których stał się ulubieńcem. Odwzajemnia się im przede wszystkim rozdając na lewo i prawo fałszywe pieniądze.

W 1880 roku, w wieku 35 lat ten, którego zwą szwajcarskim Robin Hoodem, uciekając przed pościgiem, zostaje zabity w wąwozie niedaleko Saillon.

W 1938 roku, Jean-Louis Barrault gra jego postać w filmie zrealizowanym na podstawie powieści Charles-Ferdinand Ramuza ("Farinet ou l'or de la montagne"). Zafascynowany postacią, wiele lat później, w 1980 roku, z żoną Madeleine Renaud, Jean-Louis Barrault zakłada fundację pn. "Przyjaciele Farineta" i wraz z nią tworzy winnicę w szlachetnym celu.

Co roku, "Pielgrzymi nadziei" (znane osobistości świata sportu i sztuki, ok. 300 dotychczas) przyjeżdżają pracować jako jednodniowi robotnicy sezonowi. Zebrane winogrona są następnie łączone z jakimś wybornym winem, pochodzącym z tego czy innego regionu, a dochód ze sprzedaży tysięcy ponumerowanych butelek przeznaczony jest na potrzeby dzieci. Wynik: zebrano ponad milion euro.

W roku 2000, winnica została nazwana "Winnicą Pokoju", przez nowych właścicieli, Dalaï-Lamę i duchownego Pierre'a.





99032-V12/12